

Przemierzając codziennie wydmy

Białołęka to piękna dzielnica, ale przez wielu ich mieszkańców jeszcze nieodkryta, niedoceniona. Wszak to nie tylko betonowe boczyska, dudniąca Modlińska, czy drgające neonami supermarkety. Ma dla mnie wiele zalet, chowa setki dramatów ludzkich i wierzę, że jeszcze więcej radości.

Noc jest tajemnicza zawsze i w każdym miejscu na ziemi. Wyostrza zmysły i zachęca do zadawania pytań. Mój codzienny wieczorny spacer wygląda zawsze inaczej. Czasami już o 18 jest zupełnie pusto i tylko wiatr porusza ciężkimi konarami monumentalnego, ponad stuletniego dębu, rosnącego tuż za płotem otaczającym mój blok. To pomnik przyrody, których bez liku naokoło. Kiedy idę w stronę Ratusza, mijam ich całą aleję. Kto wie, jakie tajemnice skrywają pod wiekową korą... Szkoda mi tej jednej, zupełnie wyjątkowej, sosny Parasol na Płudach... Nikt nie pamięta już jej historii, miała ponad wiek i była bardzo niska, jej rozłożyste gęste gałęzie zapewne służyły pielgrzymom jako schronienie przed upałem, kiedy jeszcze sąsiedni kościół tonął w piaskach wydmy. Zmarła cztery lata temu.

Bywa, że nie udaje mi się wyjść poza teren osiedla, bo nie śmiem przerywać żołądnej uczty dzikom, które, najedzone, gęsiego wędrują na drugą stronę ulicy Majolikowej, by zniknąć w gęstwinie niewielkiego lasu. To dawna wydma. Jeszcze w czasach drugiej wojny światowej piaszczyste wydmy stanowiły charakterystyczny element w pejzażu naszej dzielnicy ciągnąc się wzdłuż Wisły przez Pelcowiznę (obecnie okolice ronda Starzyńskiego), Białołękę Dworską, Choszczówkę, wzdłuż Trasy Toruńskiej, przecinały rejon oczyszczalni Czajka oraz tereny mojej małej ojczyzny, czyli Majolikową i Mehoffera. Wyobrażam sobie, jak piasek białołęckich wydm wędrował w rytm wiejących wiatrów czy wylewów Wisły. Szperam w dokumentach, by dowiedzieć się, że piasek wydm białołęckich wykorzystywano do wyrobu białej cegły w zakładach ceramicznych w Legionowie, że niszczone je przy budowie domów, torów kolejowych lub Aresztu Śledczego. To niebywałe, ale podczas rozbudowy aresztu odnaleziono cmentarzysko grobów kloszowych z V-IV w.p.n.e.

Od czasu do czasu moje wieczorne spacerki wiodą wzdłuż ulicy Ceramicznej. Mija mnie wtedy kilka par z wózkami, pospiesznie wracających do domu. Dobiegają mnie strzępy rozmów, że prasowania po sufit, że masło trzeba kupić i zapisać do dentysty. Każdy skupiony na codzienności i obowiązkach. Rozumiem, życie dopada każdego, jak mawia mama, ale chciałabym im wszystkim powiedzieć, żeby się zatrzymali i docenili, gdzie żyją. Żeby się dowiedzieli o ciuchci, która mknęła naszą znajomą ulicą Modlińską.

Najbardziej lubię spacerować nocą właśnie wzdłuż Modlińskiej. Trzypasmowa, osnuta smogiem, upstrzona niepotrzebnymi, szpecącymi reklamami. Kto zdoła je dostrzec w tym niesamowitym

pędzie? Wyobrażam sobie wtedy wielkie drewniane domy, podobne do willi Biedermaiera. (Było ich całkiem wiele, bo Białołęka była upragnionym celem letników! Więc stawiano tu wspaniałe wille jak w Otwocku, jedna ocalała, ale trzeba długiego spaceru, żeby do niej dotrzeć). Obecność mamy u boku gwarantuje ciekawe opowieści. Mama domyśla się, że wzdłuż Modlińskiej działali zapewne szewcy, fryzjerzy, być może piekarnia, knajpa, stolarnia, sklep chemiczny (Polfa działała nieopodal). W jednym z domów działała „Kropelka”, czyli przychodnia dla niemowląt, gdzie przyjmował zastężony dla lokalnej społeczności dr Religioni. Nieopodal zbudowano cegielnię z okazałym kominem oraz wzniesiono ciekawą stację kolejową. Z łatwością można odnaleźć w sieci fotografie Ciuchci Jabłonowskiej. Trudno w to uwierzyć, spacerując wzdłuż ulicy Modlińskiej, że kilkanaście razy dziennie jeździła tu kolej, wagony były pootwierane, ludzie podróżowali na stojąco, sukienki powiewały wraz z podmuchami wiatru, ale na fotografiach widać wesołe, radosne twarze. Przedwojenne lata to musiały być niezwykle trudne czasy, ale kiedy patrzę w fotografie i widzę szczęśliwe buzie, zastanawiam się, czy przypadkiem wtedy ludzie nie byli radośniejsi niż dziś. Mniej spętani obowiązkami. Chciałabym przeżyć choć jeden dzień w Białołęce, której już nie ma...

Lubię poznawać miejsca, o które otrze się moja codzienność. Lubię znać ich historię, bo tylko poznanie smaku tego miejsca pozwala zrozumieć, zaakceptować i polubić to obecne. Dzięki temu lubię moją Białołękę i dlatego zżymam się, gdy słyszę, że Białołęka to nieciekawa dzielnica, że to tylko sypialnia miasta. Świat moich wydm odkrywa codziennie przede mną nowe smaki i obrazy. Wiem, że wkrótce każdy z nich odejdzie w zapomnienie, bo klisze pamięci szybko blakną, dlatego fotografuję i dokumentuję moje miejsca, porównuję widoki. W ubiegłym roku nie było jeszcze przedszkola, również szkoła to nowy widok na moich szlakach. Wcale niełatwo się do nich przyzwyczaić i zaakceptować zmiany.

Czekam na każdy wieczorny spacer. Przemierzam kilometry równych chodników i widzę wydmy. Ruszają się, jakby chciały mnie zmylić. Prawdziwe widziałam raz, nad morzem, były dynamiczne i gorące. Takie musiały być i tutaj, u mnie w domu. Dziś spacer będzie trwał krótko, bo w świetle latarni widzę zacinający deszcz. Mijam Ćmielowską i nowy, okazały kościół pod pięknym wezwaniem. Wcześniej stał tu maleńki kościółek. Naprzeciwko działa gabinet fizjoterapeutów. Lubię to miejsce, dziś znowu widzę, jak wychodzą stamtąd szczęśliwi ludzie, którzy doznali ulgi. Słyszę dźwięk znajomych dzwoneczków, dzwonią tak od lat z balkonu nad gabinetem. Może to pamiątka z podróży?

Dzień się kończy, spacer również, Wkrótce wiosna, wieczory nadchodzą coraz o cięższej a moje wieczorne spacerowanie będą miały inny wymiar. Białołęka rozkwitnie, zazieleni się, wypięknieje, liście drzew przestanią czeluście mojego lasu, mojej wydmy. Już się cieszę.

Anna Kostian